GŁOS POLSKI

POPULARNE NIEZALEŻNE PISMO TYGODNIOWE — WYCHODZI KAŻDEGO TYGODNIA.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Kalecza 4. | Nr. 25. 25 czerwca 1928. Rok II. | Cena egzemplarza 20 groszy.

Nowe ciekawe szczegóły z tajemnic elektrowni miejskiej.

Dalszy ciąg oryginalnych rewelacyj „Głosu Polskiego". — Bałagan, czy dobra organizacja? — Jakimi walorami charakteru i ducha powinna rozporządzać głowa miejskich zakładów elektrycznych? — Obrazki z poczekalni dla stron. – Podsłuchane w dyrekcji. — Afera kubaniarska.

Dobra organizacja przedsiębiorstwa — to jakgdyby silny i trwały fundament, na którym ma się rozsiąść wielki i wspaniały gmach. Zorganizowanie przedsiębiorstwa, nadanie mu odpowiedniego i odpowiedzialnego kierownictwa, dobór i odpowiednie użycie materjału ludzkiego, tak w przydziale pracy umysłowej, jak i fizycznej, to umiejętność i sztuka. Całe życie przedsiębiorstwa skupia się dokoła jego głowy. Czyż mamy powołać się w tem miejscu na oklepany pierwowzór ukonstytuowania się organizmu człowieka? Wszak to każdemu wiadomem, jak pierwszorzędną rolę odgrywa głowa dla jestestwa i życia człowieka. Cóż znaczy sam kadłub nieruchawy i członki bez głowy? — Przystosujmy to twierdzenie do przedsiębiorstwa. O ile przedsiębiorstwo przemysłowe, jakiem są M. Z. E., ma dobrze funkcjonować, muzi mieć tęgą głowę. Naczelny kierownik M. Z. E. musi obok znawstwa fachowego mieć nieposlednie walory charakteru i serca. — To musi być człowiek ze spiżu, w którego wnętrzu jest ogień, który parzy, lecz jest i balsam który goi. Spiżowa ręka tego bożka ze spiżu musi umieć i w czas uderzyć i w czas pogłaskać. Tak w jednym, jak i w drugim wypadku, nie wolno się spóźnić, lecz trzeba zachować wyrachowanie i takt. Zasadę taką wyznawał ś. p. Dyrektor TOMICKI nie tylko w teorji, lecz w codziennem życiu Zakładów w praktyce. Wszyscy kierownicy oddziałów i biur w wielkiem byli poszanowaniu u Niego. Traktował ich, jak swych przyjaciół, darzył bezmiernie zaufaniem, wspomagał radą, uśmierzał waśnie między nimi, koił niedolę, gdy który z nich popadł w biedę, bronił w prezydjum Magistratu przed insynuacjami i niejednokrotnie, w obronie tych, z którymi dziesiątki lat we wspólnej pracy spędził, nadstawiał swą drogą osobę przez podawanie się do dymisji. Nie będziemy tu uogólniali zalet Jego charakteru, lecz powołamy się na drobne wypadki wprost epizodalne, a jednak charakteryzujące Jego mądre rządy.

1-szy OBRAZEK. Wyobraźmy sobie kancelarję dyrektora Tomickiego wraz z poczekalnią dla stron, w której, w momencie naszego opisu, jest 6 delegatów robotniczych, mających do załatwienia ze swym najwyższym przełożonym, kilka żywotnych spraw robotników. Drzwi od kancelarji dyrektora są zamknięte. Wszyscy delegaci mają poważne miny, niektórzy mają twarze wyciągnięte, na czołach niektórych zmarszczki zafrasowania, wyraz oczu ujawnia nieco lęku... Jeden z najodważniejszych, trochę butny i w sobie zaufany, szeptem dodaje odwagi swemu sąsiadowi, że „nie taki straszny djabeł, jak go malują"... Wtem drzwi od kancelarji Dyrektora otwierają się i staje w nich ogromna, imponująca postać, o nieco marsowem obliczu, lecz o oczach tak łagodnego wyrazu, że fala łagodności ich spojrzenia udziela się otoczeniu. Też same jednak oczy, zależnie od chwili, umieją gromy ciskać, by znów w innym wypadku, nieść błogosławiony promień pochwały, uznania i zadowolenia... W chwili, gdy w drzwiach stanęła postać dyrektora, delegaci robotników poderwali się jak-gdyby na komendę ze swych miejsc i każdy wyprężył się, jak struna. Łagodny uśmiech zaigrał na ustach dyrektora. Podszedłszy do nich, każdemu z osobna ściskał spracowaną dłoń, uznając w nim obywatela państwa, ojca rodziny, członka społeczeństwa i swego pracownika. W chwilę później siedzą w kancelarji dyrektora przy wspólnym stole i wysuwają swe postulaty. Dyrektor bez żadnych podejść, szczerze i otwarcie wygłasza swe zdanie o ich żądaniach: Jedne przyjmuje odrazu i zgadza się, inne przyjmuje warunkowo uzależniając je od zgody Gminy, inne znowu wprost odrzuca, jako niedorzeczne. Ze zdaniem swem nigdy się nie kryje, bez żadnych osłonek ostro krytykuje absurdalne żądania, rzetelną argumentacją zbijając ich bezpodstawność. Nie umie milczeć, gdzie trzeba mówić nie mówi zaś, gdzie trzeba milczeć. Robotnicy wierzą mu. Obietnica słowem dyrektora przypieczętowana — to dla nich drogocenny weksel. Po 20 minutach wychodzą delegaci robotników z kancelarji dyrektora, twarze ich rozradowane, czoła wygładzone i wolne od zmarszczek frasunku, a z oczu wygląda pogoda, jak jasne słońce po ulewnym deszczu. Znalazłszy się na ulicy, jeden z nich powiada, że odnosi wrażenie, jakgdyby był po rzeźwiącej kąpieli, drugiemu się zdaje, jakgdyby czystą koszulę miał na grzbiecie, choć to piątek dopiero, trzeciemu zaś, jakgdyby był po dopiero co otrzymanem rozgrzeszeniu.

II. OBRAZEK. W tymże samym przedpokoju jest inspektor ruchu, który przyprowadził do ustnego raportu konduktora, podejrzanego o karygodną manipulację biletami jazdy. Konduktor ma prawdziwie minę delikwenta, którego prowadzą na stracenie. Ręce i nogi mu drżą, że ledwie ustać może, twarz oble-

Pozamykać nocne nory rozpusty,

a ich właścicieli oskarżyć o stręczenie do nierządu!

(Czytaj artykuł na str. 3-ciej.)

Z TEATRU.

HENRYK BARWIŃSKI obejmie ponownie ster teatrów.



Pomyślną tę wieść przyniosły pisma lwowskie, podając uchwały Komisji miej., która postanowiła wydzierżawić teatry spółce Barwiński-Zaremba na 3 lata. Publiczność teatralna z radością powita tę bliską już — zdaje się — wprowadzenia w czyn decyzję, ponieważ dyr. Barwiński zaskarbił sobie wiele uznania i sympatyj z czasów swej niedawnej pracy kier. w teatrach lwowskich. Również znany ogólnie zaszczytnie we Lwowie dyr. Czesław Zaremba niewątpliwie wykaże na nowej tak ważnej placówce kultury polskiej — tę wielką dozę fachowości, energji i twórczej siły, jaką ogół wiąże z jego osobą.

Miljony Polaków w Ameryce a Polska.

Pomimo, iż wychodźctwo polskie w Ameryce reprezentuje obecnie parumiljonowy odłam narodu naszego, pomimo, iż istnieją tamże skupienia kilkudziesięciu- albo i kilkusettysięcznej ludności polskiej, jak n. p. w Chicago, w Detroit, niema dotychczas tak ścisłej łączności pomiędzy macierzą, a jej kolonjami, jakby to powinno mieć miejsce z natury rzeczy w interesie obustronnego dobra, w interesie ochrony przed wynarodowieniem wychodźców, w interesie idei ojczystej i innych czynników społecznych. Wobec tego posiadamy nikłe tylko wiadomości o losach i rozwoju kulturalnym braci naszych za oceanem. Do nich zaś dochodzą również tylko nikłe urywkowe wieści o naszej doli i o naszych stosunkach, a opierają się one częstokroć tylko na wymianie prywatnych listów pomiędzy krajem, a młodem osadnictwem. Przyczyną tego stanu rzeczy jest słaba wymiana czasopism naszych z polskiemi czasopismami w Ameryce, jakich potężna tamże stosunkowo liczba opuszcza tłocznie drukarskie. Na ten temat informuje nas w prywatnej korespondencji następującymi słowy znajomy nasz, redaktor Polskiego Dziennika Amerykańskiego, bawiący za Oceanem od lat jakich dwudziestu, a więc kompetentny w tej mierze znawca stosunków:

„Niemal wszystkie gazety w Polsce z małemi tylko wyjątkami, nie uważają wymiany czasopism z nami za rzecz potrzebną, nie dotyczy to tylko naszego dziennika i prasy lwowskiej, ale wszystkich naszych wydawnictw, wychodzących tutaj i całej prasy w Polsce. Dlatego też my w Ameryce, chcąc mieć gazety z Polski, musimy płacić za nie prenumeratę, jak zwykli abonenci. Ze względów oszczędnościowych, ze względu na to, iż u nas sztaby redakcyjne są minimalne, ograniczają się nasze redakcje do prenumeraty kilku zaledwie gazet z Polski, a przedewszystkiem gazet warszawskich, pozatem paru z prowincji. W naszej redakcji mamy n. p. tylko Kurjera Poznańskiego i Słowo Wileńskie. Niejednokrotnie było poruszane w łamach naszych dzienników to ignorowanie naszej prasy i wogóle wychodźctwa. Ileż rzeczywiście szpalt marnuje nieraz prasa polska na nicnieznaczące wiadomości. ileż razy oddaje je na najrozmaitsze niesmaczne senzacje, a tak rzadko kiedy podaje jaką wiadomość o naszem poczciwem i ofiarnem wychodźctwie! Nie dziwię się temu zresztą wiele. Obecna prasa polska stoi pod względem literackim, a niestety i moralnym, o wiele nieraz niżej od tej prasy, jaką pamiętam przed wyjazdem z kraju. A mogę zapewnić, że mimo licznych technicznych braków, prasa polsko-amerykańska stoi moralnie wysoko. Na jedenaście dzienników w naszem mieście mamy trzy o charakterze wybitnie katolickim. Język nasz jest wprawdzie pełen obcych wyrażeń i nieraz błędów językowych, ale to są następstwa konieczności. Lud wprowadził do swej mowy wiele angielskich wyrazów, określając przedewszystkiem niemi te rzeczy i objawy życia, których nie widział w swej rodzinnej włości. Chcąc pisać zrozumiale, trzeba je nieraz używać. Pozatem dziennikarzami są często Polacy urodzeni już w Ameryce. Należałoby ich raczej podziwiać, że znają wogóle język polski, a nie wyśmiewać ich błędów, jak to czyni nieraz prasa polska. Gazety nasze, jakiemi są, to są placówkami polskości, przeważnie zewsząd zagrożonemi.

Światowa wichura wojenna, w której wzięła udział Ameryka wogóle, a tamtejsza Polonja w szczególe i wskrzeszenie Rzeczypospol. Polskiej wywołało korzystne zmiany w ukształtowaniu się naszych stosunków do wychodźctwa i osadnictwa zamorskiego. W pierwszym rzędzie dowiedzieli się nieco więcej o nas cudzoziemcy, którzy aczkolwiek nieraz niedalekimi byli naszymi sąsiadami, jak np. Francuzi i Anglicy, kwalifikowali w codziennem życiu swojem, wobec istnienia trzech zaborów, Polaków, jako Rosjan, Niemców lub Austrjaków. Obecnie przekonali się oni, że ta Polska, to potężna zaprawdę organizacja państwowa, z którą musi się liczyć dyplomacja koncernu Państw europejskich. Następują relacje braci z za morza, którzy przybywają do nas, jako wychodźcy dla poznania macierzy, jej stosunków i skarbów przeszłości dziejowej. Wszystko to jednak niewystarczające, jak długo nie nastąpi zbratanie się prasy naszej z prasą zamorską i wszczepienie tej jedności w krew i szpik narodu.

Józef Białynia Chołodecki.

---

czona zielono-szarą maską strachu... Dyrektor chwilowo jest zajęty. Chwile dłużą się winnemu niepomiernie. W pewnej chwili nie może już opanować strachu... Z prośbą na drżących wargach zwraca się do swego przełożonego, inspektora i błaga, by nie przedstawiał go do ustnego raportu przed oblicze dyrektora, gdyż czuje tak straszny lęk, że chyba ucieknie i porzuci służbę... Na pytanie inspektora, dlaczego okazuje tyle lęku i na zarzut, dlaczego nie czuł go w stanie skondensowanym przy malwersacji z biletami, odpowiada, że gdyby wówczas pomyślał o ustnym raporcie przed dyrekcją, nigdyby się nie ważył na karygodny postępek. Teraz boi się wzroku dyrektora, który go chyba przygwoździ spojrzeniem do ściany, a że spojrzenia tego nie wytrzyma, więc ucieknie... Inspektor to też człowiek z sercem, a nie z kamieniem w piersiach; widząc żal, skruchę i bojaźń człowieka, który chwilowo zbłądził, zaproponował winowajcy przyjęcie kary 20 koron w zamian za stawanie przed obliczem dyretora. Była to dotkliwa kara dla człowieka pobierającego 102 koron miesięcznej pensji, lecz zarazem sprawiedliwa, bo przystosowana do wielkości winy człowieka, który kilkakrotnie na bystrą wodę przekroczeń się puścił... Wolałby jednak ponieść jeszcze bardziej dotkliwą karę, aniżeli stawać do ustnego raportu. Za chwilę przedpokój dyrektora był pusty...

III. OBRAZEK. Zdarzyło się przed wielu laty w Zakładach pewne świństwo kubaniarskie, w które wplątany był kierownik partji, noszący wysoką niebieską czapkę mundurową. Po przeprowadzeniu dochodzeń zapadł wyrok, skazujący kierownika partji, mającego 15 lat służby, na degradację ze stanowiska kierowniczego, na podrzędne i dotkliwe obcięcie dotychczasow. poborów, robotnika zaś, który dał kubana za przyjęcie do służby — wylał dyrektor z Zakładów. Wyrok taki wzburzył umysły i jeden z młodych urzędników, w którego żyłach krążył kipiątek, a nie krew zwyczajna, nie mogąc przeboleć takiego wyroku i chcąc dać upust swemu młodzieńczemu temperamentowi, wleciał, jak granat, do kancelarji dyrektora i w zapamiętaniu zarzucił dyrektorowi stronniczość wyroku, bo podług jego zdania, obaj ponoszący winę, powinni stracić służbę. Przewidywano wówczas, że z takiego postępku wyniknie awantura, jakiej nigdy dotąd nie było. I jak myślicie, co się stało? Oto mądry dyrektor dał się młodemu kogutkowi po syta wygadać, poprosiwszy go poprzednio, by usiadł, gdyż w pozycji siedzącej myśli się lepiej porządkują w głowie, a gdy się w tej sprawie już do woli wypowiedział, zadzwonił dyrektor na woźnego, a kazawszy mu przynieść karafkę świeżej, zimnej wody, sam własnoręcznie napełnił szklankę i podał młodzieńcowi. Przytem potrafił wmówić w niego, że wodę należy wypić do dna, co też skonsternowany młodzik uczynił... Następnie wstał, a włożywszy obie ręce w kieszenie surduta, zaczął się przechadzać po swej kancelarji, co trwało kilka minut. Potem odezwał się: „Właściwie powinienem wyjąć z szuflady plan naszego budynku i pokazać panu na nim miejsce, w którem stoi biurko pana i gdzie pan w tej chwili powinien siedzieć i urzędować, zamiast zabierać mi drogi czas i zajmować się sprawami nienależącymi do pana. Jeżeli tego jednak nie robię, może pan to zawdzięczać tej okoliczności, że zdaję sobie sprawę ze szlachetnycb pobudek, które pana do tego kroku popchnęły, a także i to, że biorę pod uwagę pański wiek młody. — Będąc człowiekiem od pana znacznie starszym i gospodarzem Zakładów od lat tylu, dobrze rozważyłem, jak mi postąpić wypada. Kierownika partji który przepracował u nas lat 15, a mającego na utrzymaniu żonę i dzieci, nie mogę pozbawić chleba. Zawinił, więc chcę go do upamiętania doprowadzić podwójną karą: moralną i materjalną, której nie myślę łagodzić, jednakże dla zasług jego w instytucji, w ciągu lat 15 położonych, nie usunę go ze służby. Człowiek zaś, kawaler którego stać na kubany, a nie mający w M. Z. E. żadnych zasług — musi opuścić miejsce w Zakładach. Taki mój wyrok! Do widzenia!" — Jako obrazek 4-ty, możnaby przytoczyć fakt, że: jednemu z urzędników, któremu dyrektor dowiódł wzięcie 100-koronowego kubana,

nigdy aż do swej śmierci ręki nie podał, uważając, jak się wyrażał, przyjęcie przez niego datku za „rodzaj napiwku, który się daje kelnerowi, lub za podanie palta lokajowi“. Te drobne epizody rządów ś, p. dyrektora Tomickiego, jakoteż przedstawiony na początku rys charakteru czcigodnego i wielkiego rozumem i zasługami męża, niech posłużą innym za wymowny przykład...

Pozamykać nocne nory rozpusty, a ich właścicieli oskarżyć o stręczenie do nierządu!

Domaga się tego honor i zdrowotność kresowego grodu Orląt.

Miasto nasze nie może tolerować ropiących wrzodów na swem ciele. — Rozpijanie i okradanie gości. — Robactwo rozłazi się po całem mieście. Inwazja szumowin. — Stręczenie żywego towaru. — Zysk w nocy lepszy, niż w dzień. — Karczemne bójki i strzelanina. — Czas wziąć się do energicznej kontroli i represyj.

Lwów słusznie chlubi się doniosłą, rycerską swą dziejową rolą, jako przedmurze chrześcijaństwa, kultury i polskości, jako bohaterskie miasto Orląt, obce haniebnym piętnom wyuzdania, hochstaplerstwa i wszelkiej gangreny, wyciśniętym na obliczach pewnych miast innych, których reprezentantem w lepszym stylu jest Paryż, w gorszym niestety.. Warszawa. Lwów długo bronił się przed haniebną zarazą nocnych nor rospusty, w których tańczy się przy i na stolikach, rozpija i okrada w bandycki sposób gości. Aż wreszcie gangrena zdeprawowała stosunki do tego stopnia, że w tem mieście poważnem, kulturalnem, patrjotycznem i majestatu pełnem, rozsiadły się — jak robactwo — wrzody rozpusty nocnej, rujnującej ludziom zdrowie i rabującej im grosz ostatni z kieszeni. A cyfra tych nor rośnie i potężnieje, mnożą się one — jak grzyby po deszczu — i zatruwają coraz bardziej atmosferę. Lwów przeżywa wprost inwazję uszminkowanych kokot i szumowin, bo każda taka nora ma w zapasie całą paczkę „atrakcyj“, moralnie i fizycznie siejących deprawację i zgniliznę. Ileż jest nocnych lokali w tym majestatu pełnym do niedawna Lwowie. gdzie wprost — jawnie, przy stolikach — sam właściciel kawiarni stręczy gościom swój żywy towar, a potem wskazuje im drogę do ukrytych dyskretnie seperatek?

Czemże się to różni od dawnych koncesjonowanych domów publicznych? Firmą chyba „kawiarni“, która w dzień wydaje skromne śniadania i tanie obiady, będące pokrywką dla orgij nocnych. Dlaczego każda z takich norek, postarać się zdołała sprytnie o koncesję na pojenie alkoholem gości? Dlatego, że z góry przewidywała, że najlepiej wyjdzie na nocnych orgjach, na których zysk jest stokrotnie większy od uczciwego zarobku z podawania kawy i bułeczek w biały dzień. I dla wzniosłej idei tuczenia paru zgangrenowanych pijawek hańbi się miasto posoką deprawacji, poi się alkoholem, traci zdrowie i siły do produktywnej pracy dla dobra państwa. Lokale takie, najczęściej stają się miejscami karczemnych awantur i bójek, zwalając to później na konto zajść „na ulicy, przed kawiarnią“. Taka awantura niedawno miała miejsce w sieni pewnej kawiarni na rogu Legjonów i Sykstuskiej, gdzie nawet goście strzelali do siebie. Ile w tem winy ponoszą rozpijacze nocni, o tem zwyczajnie milczą kroniki, a przecież gdyby nie te nory, nie byłoby podniecającego nastroju dla nocnych szumowin, ani sposobności do krwawych nieraz bójek i zajść.

Powtarzamy: w imię dobra ludności, rozpijanej, demoralizowanej i chłonącej zarazę z tych zatrutych nor, w imię dobra miasta, czas położyć kres nocnym orgjom, czas odebrać im prawo wyszynku alkoholu, a ograniczyć je do granic koncesyj, tj. niech zostaną kawiarniami, a nie domami publicznymi. Kontrola jest przecież tutaj dziecinną zabawką, bo uprawia się np. kuplerstwo jawnie. Czyż nie należy sprawców natychmiast oskarżyć o zwyczajne stręczenie do nierządu, czy nie pachnie to odebraniem koncesyj? Gdzie zachodzą takie karygodne wypadki, do których lokali wglądnąć czas najwyższy, by nie zatruwały atmosfery, to jest rzeczą władz odnośnych i wyrażamy nadzieję, że dłużej nie zechcą one tolerować obecnego smutnego stanu rzeczy.

Z za kulis Kuratorjum szkolnego lwowskiego.

Zdumienie i poruszenie wśród urzędników z racji pewnej nominacji.

Ogólne zdumienie i poruszenie wśród urzędników Kuratorjum szkolnego we Lwowie, jak i ogółu bliżej znających tamt. stosunki, wywołał fakt, że tuż po przyjściu do Lwowa nowomianowanego Kuratora — blizka tegoż krewna została z Lublina przeniesiona do Lwowa i tu odrazu otrzymała podobno nominację na urzędniczkę VII. stopnia służbowego mimo tego, że kwalifikacje jej mocno odbiegają od tak wysokiego stanowiska. Sądzimy, że p. Kurator zbada tę sprawę i zajmie się jej wyświetleniem.

Major oskarżony o szereg zgwałceń.

W sądzie wojsk. we Lwowie rozpoczęła się senzacyjna rozprawa. — Dowódca bataljonu ze Stryja osk. o sianie gangreny wśród nieletnich dziewcząt. — Mieszkanie jego miało być terenem orgij. — Kompromitacja szeregu pań i panienek.

W chwili, gdy oddajemy numer na maszynę, zaczęła się 21. bm. przedpoł. w lwowskim sądzie wojsk. senzacyjna rozprawa przeciw majorowi Bag..., dowódcy bataljonu ze Stryja, oskarżonemu o szereg zgwałceń, dokonanych na nieletnich dziewczętach, które zwabiał pod różnymi pozorami do swego mieszkania, ofiarowując im prezenty, cukierki, czekoladę etc. Śledztwo wykazało, że mieszkanie majora było terenem orgij, w których brały udział kobiety z różnych sfer Stryja, m. i. znane mężatki. Rozprawa obudziła ogromne zainteresowanie. Oskarżonego broni adw. dr. Aleksandrowicz.

Każda kropla alkoholu przybliża śmierć, każda kropla mleka przedłuża nam życie!

Dlaczego najzdrowsze jest tylko mleko aprowizacyjne?

Plagą i zgubą ludzkości jest alkohol, który stopniowo rujnuje organizm ludzki, nie mówiąc już o ruinie materjalnej jednostek i rodzin. Ileż byłoby szczęścia i słonecznego zadowolenia na świecie, gdyby każdy, tracący zdrowie i pieniądze na alkohol, miast tej trucizny, wypił codziennie kilka szklanek mleka, tego artykułu spożywczego, będącego wprost warunkiem zdrowia, rozkwitu sił, energji, chęci do życia, czerstwości i zdolności do twórczej pracy. Mleko, to istotnie filar życia. Każda szklanka mleka przedłuża je, gdy każda kropla alkoholu je skraca i niszczy. Dlatego wiek XX-ty powinien wnieść w życie rodzin i społeczeństw wielkie, przemożne hasło spożywania jak największej ilości tego ożywczego napoju. Odnosi się to zwłaszcza do młodego pokolenia i dzieci, które odżywione należycie mlekiem, zdobywają zapas sił

i zdrowia, jakiego im nie da żadne inne pożywienie. Odnosi się to niemniej do osób chorych, którym mleko zwraca nadwątlone siły i dla których jest najlepszem z wszystkich przepisanych przez lekarzy lekarstw. Ale w kwestji spożycia mleka są również zastrzeżenia. Bo napój ten tak zbawienny musi być przedewszystkiem czysty. Tymczasem we Lwowie mało na to zwraca ludność uwagi. Często sprzedaje się mleko w brudnych blaszankach, handlują niem brudni i chorzy ludzie, cedzą przez brudne szmaty, rozcieńczają wodą, tygodniami naczyń nie myją itd. Brak hygieny niszczy zupełnie zdrowotną wartość mleka. Jak uchronić ludność przed tem niebezpieczeństwem??? Na szczęście błogosławioną radę na to znajdzie każdy, kto wie, że we Lwowie uniknąć można tego wszystkiego, jeśli bierze się mleko z Miejskiego Zakładu Aprowizacyjnego. Tam jest pewność zachowania hygieny, a zapewniają wartość, czystość i zdrowotność mleka wprost wspaniałe urządzenia mleczarni Miejskiego Zakładu Aprow,, dostarczającej napoju zdrowego, jakiego daremnie można szukać u brudnych bab wiejskich, u niechlujnych mleczarzy, lub w nędznych sklepikach. A dzieje się tak dlatego, że Miejski Zakład Aprow. sprowadza mleko w większych partjach, zakontraktowanych z obór większych obszarów dworskich, że przewozi mleko do Lwowa w szczelnie zamkniętych, idealnie czystych i hygien. naczyniach, natychmiast je pasteuryzuje i przechowuje do wczesnego rana w najidealniejszej świeżości. Mleko oczyszcza się w Miejskim Zakładzie Aprow. naprawdę starannie, przepuszcza się je przez poczwórne sita i poczwórne płótna. Stąd przewodami przechodzi ono do aparatu pasteuryzującego, gdzie w temp. 75 stopni w ciągu kilku minut dokonuje się proces pozbawiania mleka wszelkich bakteryj. Następnie idzie mleko do chłodników, by zachować je w stanie idealnej świeżości, stamtąd do zbiorników korkiem izolowanych, aby zachować ochłodzoną do 4—5 stopni temperaturę, poczem flaszkuje się mleko przy pomocy automat. aparatu. Każda flaszka czyszczona jest przez specjalne maszyny i zatykana każdorazowo świeżą zatyczką. Mimo tych olbrzymich kosztów Zakład konkuruje cenami z rynkiem. Tym sposobem to idealnie czyste, pełnotłuste, nierozcieńczone wodą mleko spełnia olbrzymio doniosłą rolę dla zdrowia ludności. Dziś Zakład sprzedaje go 6000—7000 litrów dziennie. Jest to zaledwie 15% ogólnej konsumcji, co źle świadczy o zrozumieniu przez Lwowian ich własnego interesu. Czas najwyższy, ażeby Lwowianie zaczęli dbać naprawdę o swe życie i zdrowie i zrozumieli, że gwarancję dobroci mleka daje tylko Miejski Zakład Aprowizacyjny.

Jak długo czekać musi obywatel Lwowa na „jedenastkę"?

Otrzymaliśmy nast. pismo: 6-go bm., mając pilny interes na ul. Fredry, oczekiwałem koło gmachu Gł. Kom. Policji na ul. Sapiehy na tramwaj 11-tkę, jedyny, idący w tym kierunku. Od godz. 6·45 do 7·25 nie pojawiła się ani jedna 11-tka, mimo, że w tym 3-kwadransowym okresie przedefilowało około 30 innych wozów. Kto naprawi mi teraz szkodę, wynikłą z niezałatwienia ważnej sprawy? Czy można tolerować dłużej nieporządki elektryczne i czy w tych warunkach podwyższanie taryf tramw. i el. nie jest parodją?

Kącik dla pań.

Przepisy dla kobiet, które chcą być pięknemi.

Na pewnym amerykańskim konkursie piękności 16-letnia Inez Harden otrzymała pierwszą nagrodę pośród 350.000 kandydatek. Oczywiście młoda dama stała się osobą, na którą zwrócono ogólną uwagę. Reporterzy dzienników amerykańskich zwrócili się do niej z zapytaniem, w jaki sposób można osiągnąć tak doskonałą piękność. Piękna Inez sformułowała następujące przepisy:

Nie maluj się i nie pudruj.
Nie noś wysokich obcasów.
Śpij 10 godzin na dobę.
Pij codziennie pół litra mleka.
Żyw się głównie jarzynami.

Urocza miss Harden stosuje się podobno ściśle do swoich przepisów. Nie zaniedbuje gimnastycznych ćwiczeń i codziennie o godzinie 8 wieczorem jest już w łóżku.

KRONIKA.

Redakcja rękopisów nie zwraca, również nie przyjmuje żadnych interesentów w sprawach artykułów, zażaleń, czy sprostowań. Przesyłać je można tylko listownie. Anonimy do kosza. Redaktor naczelny wyjechał na czas do 15. lipca na urlop.

Z tournee Solskiego. Miasto Łuck przyjęło zespół artyst. dyr. Solskiego i Czarnowskiego nader serdecznie. Prezydent miasta wprowadził na scenę 3-letnią dziewczynkę w różowej sukience, która wręczyła Solskiemu kosz różowych i białych kwiatów z szarfą i napisem „W hołdzie Miasto Łuck". W Ognisku odbył się raut, podczas którego toastował wicewojewoda i prezydent miasta, dziękując artystom za przybycie. Goście zwiedzili ruiny zamku księcia Lubarta. Znajdują się tam cenne wykopaliska archeologiczne. W zamku mieści się obecnie straż ogniowa. Po tournee na kresach Solski i Czarnowski wraz z zespołem (m. i. p. Dębowicz) dają obecnie szereg przedstawień w teatrze w Krynicy, który został zupełnie odnowiony. Grano dotąd sztuki: „Panna Flute" Berra i Verneuilla, „Safanduły" Sardou i „Szkoła żon" Moliera z wielkiem powodzeniem. *Rena Gl.*

W nrze 12 „Świata Kobiecego" drukuje autorka „Pożogi" Zofja Kossak Szczucka ciekawe studjum: Z jakiego źródła; następnie M. Rolle: Kapłanka domowego ogniska; K. Alberti: Rozmowa z M. Potocką; J. Mayen: Wielki mag, H. Galeen; Z. Kramsztyk: Wrażenia z dziecięcej szkoły; Cz. Kozłowski: Czereśnie, wiersz; M. B. Niedenthal: Kobieta w Ameryce; J. K. Stanisławska: Flirt; H. Filochowska: Ręka Fatmy; A. L. Czerny: Br. Ostrowska; Kronika; Przegląd książek; Efeb: Sezonowe drobiazgi; Gentleman: Cośniecoś dla tęższych panów; Mewa: O stroju podróżnym; Fl. Vidor: Sałata i wysmukła linja; Roboty ręczne; Kurs trykotarstwa; Kącik praktyczny; Dobra gospodyni; Kilkadziesiąt wytwornych modeli sukien letnich, sportowych, płaszczy dziecięcych, kostjumów kąpielowych i t. p.

Drobne Ogłoszenia.

Redaktor naczelny, odp. i wydawca: ST. RAYSKI. Z drukarni „Mieszczańskiej", Lwów, Piekarska 17